swą myśl i swój wysiłek dla dobra Instytutu i jego pracowników, dla realizacji zasadniczych zamierzeń i szczegółowych przedsięwzięć, dla przełamywania czy omijania licznych, wciąż nowych przeszkód i trudności.

Oczywiście nie jest moją intencją kreślić dzisiaj dzieje Instytutu. Artykuł, o którym wspomniałem i coroczne charakterystyki pracy Instytutu, wygłaszane przez jego Dyrektora na posiedzeniach Rady Naukowej, dostarczą przyszłemu historykowi matematyki polskiej wiele materiałów.

Chciałbym natomiast na tle własnych wspomnień sformułować jeszcze kilka uwag ogólnych. Jeszcze przed utworzeniem Instytutu spytano mnie (a pytający nie należał do świata matematycznego), czy projektowany Instytut ma być jeszcze jedną placówką naukową, czy też ma być placówką centralną. Odpowiedź nie była trudna. A niedawno temu usłyszałem inne pytanie: czy matematycy wrocławscy dążą do stworzenia własnego, osobnego instytutu we Wrocławiu. Odpowiedź też była łatwa. Nie, nie tylko ośrodek wrocławski, ale i wszystkie inne, chcą mieć instytut w takim kształcie, w jakim istnieje obecnie: instytut ogólnokrajowy, którego zadaniem jest nie tyle kierowanie, ale opieka i pomoc dla całej matematyki w Polsce i prowadzenie współpracy ogólnokrajowej. Nikt z nas nie wyobraża sobie dzisiaj codziennej pracy bez naszego Instytutu, bez jego wydawnictw, biblioteki, wymiany czasopism, jego kontaktów międzynarodowych, konferencji i sympozjów, kursów, a przede wszystkim licznych seminariów i całego jego dobrego klimatu naukowego.

W każdym ośrodku uważamy ten skromny lokal przy ulicy Śniadeckich nie za siedzibę jakiejś władzy centralnej, ale przeciwnie: za rodzaj własnej ambasady, za miejsce gdzie pamięta się o naszych zamiarach, potrzebach i kłopotach, za miejsce gdzie czujemy się u siebie, miejsce, do którego jedzie się z przyjemnością i o którym myśli się z sentymentem. To jest chyba najistotniejsza cecha instytucji, w której dzisiaj odbywa się historyczne przesunięcie pokoleń.

Jest to moment, w którym na ręce twórcy instytutu kierujemy dla wszystkich odchodzących, a tak zasłużonych członków serdeczne słowa wdzięczności i uznania.

Odpowiedź Profesora K. Kuratowskiego

Z prawdziwym wzruszeniem słuchałem słów, które prof. Śmiałowski i Panowie Koledzy Orlicz i Marczewski, byli łaskawi do mnie skierować.

Jeśli Instytut Matematyczny w ciągu swej dwudziestoletniej działalności uzyskał istotnie poważne osiągnięcia, to jest to wynikiem jak

najbardziej kolektywnej pracy. Osobiście, na stanowisku dyrektora, zawdzięczam bardzo wiele mym dwom najbliższym współpracownikom, prof. Borsukowi i doc. Starkowi. Prof. Borsuk z niezwykłą ofiarnością i prawdziwym koleżeństwem nigdy nie odmawiał mi pomocy; niejednokrotnie było to dla mnie aż krępujące obciążać sprawami Instytutu tak znakomitego uczonego. Wielką pomocą w mej pracy był też doc. Stark. Sprawy wydawnicze, biblioteczne, zagraniczne nigdy nie były załatwiane bez jego udziału. Niezależnie od tego zakresu spraw, przy rozstrzyganiu wielu innych zagadnień korzystałem z jego wyjątkowo głębokiego rozeznania matematycznego zarówno w skali krajowej, jak i w skali światowej.

Prof. Borsuk i doc. Stark wchodzili, oczywiście, w skład Kolegium Instytutu, jak też i inni wicedyrektorzy. Prócz tych osób, które z urzędu wchodziły w skład Kolegium, starałem się też o udział w posiedzeniach Kolegium również innych kolegów, których zdanie było dla mnie szczególnie cenne; do nich należeli prof. Łoś, Mazur, Oderfeld i — w miarę technicznych możliwości — kierownicy głównych ośrodków pozawarszawskich.

Jeśli o kolektywnym udziale mych kolegów w kierownictwie Instytutu tak szczegółowo mówię, to nie tylko ze względu na to, że pragnę — przy tej nadarzającej się okazji — wyrazić wdzięczność mym najbliższym współpracownikom, zarówno naukowym jak i administracyjnym. Pozwoliłem sobie zaakcentować ten aspekt kierowania pracami Instytutu Matematycznego, ponieważ w przekonaniu moim dwa są zasadnicze czynniki, które mają decydujący wpływ na właściwą działalność instytucji tego rodzaju co nasz Instytut.

Jedna — to osobiste zaangażowanie się pracowników w pracy dla dobra instytucji. Mam na myśli nie tylko sumienne wykonywanie swych obowiązków (mówiąc dość banalnie: wykonywanie planu), ale zaangażowanie uczuciowe, może nawet umiłowanie tej placówki jako terenu nie zakłóconej niczym pracy naukowej, która przecież dla nas, matematyków, jest naszym powołaniem.

Rozumiejąc w ten sposób stosunek mych kolegów do Instytutu, starałem się o możliwie bliski z nimi kontakt i — jako pochodną tego kontaktu — o ich zaufanie.

Obok zaufania swych współpracowników, drugim czynnikiem koniecznym do właściwego działania naszej instytucji był i jest życzliwy stosunek organów nadrzędnych. W rzeczywistości wyraz „życzliwość" jest tu za słaby. Ze strony Sekretarza Naukowego, czy był nim prof. Jabłoński, czy prof. Nowacki, jak i ze strony panów profesorów Śmiałowskiego i Piotrowskiego, spotykałem się stale nie tylko z życzliwością, ale i pełnym zrozumieniem naszych zadań i szczerą chęcią pokonywania wszelkich trudności, które stały na drodze rozwoju naszego Instytutu.

W przemówieniach panów profesorów Śmiałowskiego, Orlicza i Marczewskiego było tak wiele akcentów osobistych pod moim adresem, że pozwolę sobie i ja na pewne zwierzenia.

Do osób zaangażowanych nie tylko pracą, ale i sercem wobec Instytutu Matematycznego, oczywiście, i ja należę. Od pierwszej chwili, tuż po wojnie, kiedy powstała myśl o powołaniu do życia Instytutu, aby odbudować matematykę polską z ruin, w których wraz z całym krajem się znajdowała, aż po dzień dzisiejszy głęboko jestem przekonany, że instytucja nasza odegrała i nadal odgrywa podstawową rolę dla rozwoju matematyki polskiej, dla jej działalności dla dobra naszej ojczyzny, dla ugruntowania jej pozycji w świecie naukowym. To powodowało, że tak wiele pracy i czasu tej instytucji poświęcałem i że tak bardzo czuję się z nią związany uczuciem i sentymentem.

Na ten sentyment, który mnie wiąże z Instytutem, nie ma — rzecz jasna — wpływu zakończenie mej kadencji jako jej kierownika. Dlatego też pragnę tu nadal pracować i współpracować z jej nowym kierownictwem, o ile, oczywiście, koledzy stanowiący to kierownictwo życzyć sobie tej współpracy będą.

Życzę nowemu dyrektorowi, prof. Sikorskiemu, i jego zastępcom, aby im okazywany był równie serdeczny stosunek ze strony ich kolegów, pracowników i zwierzchników Instytutu, jaki mnie przypadł w udziale.